Pani Dobromiłowa

szowinistyczny i patriarchalny utwór sceniczny

Paweł Biernacki, Kraków, 2026

imiona postaci zostały na ich prośbę zmienione, aby zakamuflować fakt, że to wszystko prawda

wydane za zgodą a nawet z inicjatywy Organizacji “Patriarchat”

patronat medialny: Zrzeszenie “Męskie Szowinistyczne Świnie”

Podpisane cyfrowo
przez Pawel
Biernacki
Data: 2026.10.02
23:30:07 EEST

OSOBY:
KATOWA
INKWIZYTOR
TRUBADUR

Scena 1
Izba w domu Mistrza Dobromiła
KATOWA
INKWIZYTOR
TRUBADUR

INKWIZYTOR:
Wyrazy uszanowania dla Pani Dobromiłowej! Przyprowadziłem gościa. Pozwoli Pani, że przedstawię… Pan Piórkowski.

TRUBADUR:
Jestem Piórkowski. Trubadur. Jestem zaszczycony mogąc Panią poznać.

KATOWA:
Dobromiłowa. Bardzo mi przyjemnie. Pana godność Piórkowski? Mąż mi o Panu wspominał. Teraz jest niestety, zajęty, więc o ile to może czekać, to wolałabym mu nie przeszkadzać. Nie lubi tego. A z Panem Inkwizytorem chciałabym zamienić dwa słowa...

TRUBADUR:
Nie chciałbym sprawić subiekcji. Przyszedłem z Panem Inkwizytorem wyłącznie tak, dla towarzystwa. Bezinteresownie, rzec można. Nie ukrywam, że miło byłoby mi ponownie pogawędzić z Mistrzem Dobromiłem, oczywiście kiedy skończy.

KATOWA:
Mąż jest w warsztacie. Mogę Pana zaprowadzić, Panie Piórkowski. Ale lepiej nie wchodzić, tam jest teraz taki rozgardiasz…

INKWIZYTOR:
Zdecydowanie to Panu odradzam. (*do Katowej*) Pan Piórkowski jest artystą. Śpiewa, tworzy, komponuje… Jest artystą wszechstronnym!

KATOWA: (*Do Trubadura*)
A czy, przepraszam, potrafi Pan zarżnąć koguta? Dzisiaj kupiłam, jest zamknięty. W plecionce przed wejściem.

TRUBADUR:
Obawiam się, że nie jestem dość kompetentny i nie będę mógł służyć pomocą. Moją domeną jest słowo. Muzyka i słowo. Krótko mówiąc - śpiew. Mą ambicją jest wyrazić najtkliwsze uczucia, dać słuchaczowi przejmujące doznania, sprawić, by poczuł dogłębny żal, zastanowił się nad sensem życia... Moja pieśń może sprawić ból, uświadomić słuchaczowi całe okrucieństwo świata, całą bezdenną rozpacz życia, całą niesprawiedliwość...

KATOWA:
Przepraszam za niedyskretne pytanie… Pan z tego żyje? Z tego sprawiania bólu i uświadamiania okrucieństwa?

TRUBADUR:
To jest… nie tyle żyję, ile usiłuję żyć. Aktualnie zresztą jestem w trakcie przebranżawiania. Zamierzam zostać dramaturgiem. Chcę pisać sztuki teatralne. Panią to dziwi, Pani Dobromiłowo?

KATOWA:

Wie Pan, Panie Piórkowski… Nie mnie oceniać. Mnie dziwi w zasadzie tylko to, że Pan się tak do tego wszystkiego otwarcie przyznaje. Myślałam w pierwszej chwili, że Pan może szuka posady. Ale mąż zawsze powtarza, że nic tak nie dyskwalifikuje kata jak skłonności do sadyzmu. Jak mówię, to pański wybór i pańska decyzja, panie Piórkowski. Mąż mówił o Panu wiele dobrego, a Pan się tak otwarcie przyznaje do sadystycznych zamiłowań i jeszcze w dodatku chce pisać sztuki teatralne...

INKWIZYTOR:

Myślę, że Pan Piórkowski ceni sobie sprawianie cierpienia wyłącznie w sensie moralnym, egzystencjalnym… To jest cierpienie, które jest człowiekowi potrzebne, aby poczuł się człowiekiem. No a sztuki teatralne… Wybaczy Pani, ale żadna praca nie hańbi! Pan Piórkowski już wkrótce niechybnie podbije swoimi dziełami wszystkie sceny w całym Królestwie. Cóż, z tego, że ktoś pisze sztuki, jeżeli pomimo to jest osobiście człowiekiem uczciwym i zacnym?

KATOWA:

Panie Inkwizytorze! Jeżeli już Pan porusza tę materię. Ja bym miała parę uwag. Myślę, że nie ma sensu nadużywać cierpliwości Pana Piórkowskiego! (*Do Trubadura*) Jeżeli Pan się nie obrazi…

TRUBADUR:

Ależ bynamniej! To ja może pozwolę sobie pójść na przechadzkę, albo zaczekać na ławeczce.

KATOWA:

Będę Panu zobowiązana, Panie Piórkowski. Proszę tylko nie wypuścić koguta! I proszę mu nie śpiewać! On i tak jest jakiś taki osowiały… A na targu wydawał się taki pełen wigoru!

Scena 2
Izba w domu Mistrza Dobromiła
KATOWA
INKWIZYTOR

KATOWA:
Panie Sprawiedlicki! Proszę łaskawie usiąść. Pan zdaje się zechciał przed chwilą zasugerować, że sprawianie bliźnim cierpień moralnych jest całkowicie usprawiedliwione. Tak?

INKWIZYTOR:
Pani Dobromiłowo! Proszę się nie unosić. Sytuacja jest zagmatwana. Zdaję sobie sprawę, że pewne rozwiązania kadrowe w naszej Izbie Tortur mogły wzbudzić Pani wątpliwości. Pan Dobromił wspominał, że Pani nie do końca była usatysfakcjonowana kierunkiem zmian. Ale, proszę mi wierzyć, te zmiany są wynikiem zakrojonych na szeroką skalę konsultacji. One są wyrazem naszej troski o równe traktowanie! O uniknięcie jakiejkolwiek dyskryminacji! Otwieramy między innymi i przed Panią drogę do kariery!

KATOWA:
Panie Sprawiedlicki... Pan mi mówi o karierze i możliwościach. Czy Pan wie, że ja mogłam zostać Panią Skrybową? Miałam takie oferty…

INKWIZYTOR:
Pan Dobromił jako profesjonalista z krwi i kości nie porusza oczywiście w pracy tematów do niej nienależących… Ale jestem pewien, że Pani miała i oczywiście nadal ma szereg możliwości. My właśnie o to walczymy! Wszelkie nasze wysiłki ostatecznie wyjdą również Pani na dobre, szanowna Pani Dobromiłowo! Dbamy o Pani najżywotniejszy interes! Jeżeli nawet nasza aprobata dla ruchów mających na celu emancypację wydaje się Pani z różnych względów kontrowersyjna...

KATOWA:
Aprobata? Może jeszcze milcząca aprobata? Kontrowersyjna? Pan pozwoli, Panie Sprawiedlicki, że Panu coś przypomnę. Od wielu lat wspiera Pan aktywnie ruchy postulujące emancypację czy wyzwolenie białogłów z opresji patriarchatu! Bierze Pan udział w demonstracjach!

INKWIZYTOR:
Ależ Pani Dobromiłowo! Instytucja, którą reprezentuję, czyli Inkwizycja bywa oskarżana o stronniczość, nietolerancję, skłonność do stosowania przemocy. Kto jak nie Inkwizytor, w tym wypadku ja - powinien się pojawić na takiej demonstracji, aby wyrazić dla niej swoją akceptację? Swoje symboliczne poparcie?

KATOWA:
Symboliczne poparcie? Widziałam Pana z transparentem! Pan nim machał! Mam Panu zacytować hasła, które Pan skandował?

INKWIZYTOR:
Czuję się w obowiązku zaprzeczyć, szanowna Pani Dobromiłowo. Nie pamiętam, żebym miał transparent, albo takowym machał. Jeżeli już, to swoją obecnością się solidaryzowałem, wyrażałem poparcie, budowałem atmosferę dialogu i równych szans...

KATOWA:

Panie Sprawiedlicki… Pan mówi jak mój mąż, który ma zwyczaj od czasu do czasu żartować sobie z klientem mówiąc: “Coś słabo się dzisiaj czuję! Chyba jeden z nas nie przeżyje dzisiejszego dnia!”.

INKWIZYTOR:

Mogłem istotnie mieć jakiś transparent raz, czy dwa. Zapewne było to coś o roli Inkwizycji, na przykład “Inkwizycja popiera równość i tolerancję!”. No ale to nie znaczy, że nim machałem! Moja obecność na tej demonstracji wyrażała zrozumienie i poparcie dla praw białogłów. Ale i pewną refleksję. Poczucie obowiązku, jaki ciąży na Inkwizycji, zwłaszcza wobec grup uciskanych i dyskryminowanych. Zrozumienie dla wysiłków władz Królestwa. Obawę przed możliwymi nadużyciami. Przed nieodpowiedzialnym przeprowadzaniem nazbyt radykalnych zmian. Sceptycyzm i rozwagę.

KATOWA:

Ciekawe. Ja widziałam coś innego. Zero refleksji! Żadnej obawy! Żadnych śladów sceptycyzmu! Pan był uradowany, Panie Sprawiedlicki. Śmiał się Pan od ucha do ucha!

INKWIZYTOR:

Mam pogodne usposobienie. Może odbiła się na mojej twarzy satysfakcja ze społecznego poparcia dla idei równościowych. Dla idei tolerancji. W żadnym razie nie wyrażałem ślepego hurraoptymizmu czy bezrefleksyjnego entuzjazmu…

KATOWA:

Panie Sprawiedlicki! Nie chcę być wulgarna, ale mój stary nawet w noc poślubną nie wyrażał takiego entuzjazmu, jak Pan idąc w tej demonstracji! Dobrze Pana widziałam! Nie widziałam za to najmniejszej refleksji, najmniejszego zastanowienia nad konsekwencjami! A potem się dowiaduję, że w naszej Izbie Tortur prowadzi się nabór dla czeladników “płci obojga”, przy czym podkreśla się znaczenie parytetów płciowych. Nogi mi podcięło, jak mój stary się wygadał! Przecież to jest zawoalowany sposób, by zatrudnić dwie czeladniczki, bo ani mój Dobromił, ani Pan, Panie Sprawiedlicki raczej nie przypominacie białogłowy!

INKWIZYTOR:

Ależ białogłowa może opanować kunszt katowski nie gorzej od mężczyzny, co wynika z wielu bardzo przenikliwych ksiąg napisanych przez światowej klasy specjalistów w tej dziedzinie. Zamówienie tych dzieł kosztowało nas pokaźne sumy, więc nie możemy tych pieniędzy wyrzucać w błoto, wycofując się w pół drogi z podjętej inwestycji! Białogłowa ma takie samo prawo do rozwoju w wybranym przez siebie fachu, jak mężczyzna! Nie może Pani odmówić białogłowom prawa do kształcenia się!

KATOWA:

Właśnie, że mogę i że odmawiam! Jak chce się kształcić, to niech się kształci pod okiem kogoś innego, a nie mojego chłopa! Ja też mam swoje prawa, Panie Sprawiedlicki! Przecież Pan takiej pannicy katowskiego rzemiosła nie nauczy. To znaczy, że Pan przyjmuje do pracy dwie młode panny jako czeladniczki i że ma je uczyć mój Dobromił!

INKWIZYTOR:

Czeladniczki muszą być młode z natury rzeczy, Pani Dobromiłowo. Wykształcenie czeladnika to inwestycja. Rzemiosło katowskie było tradycyjnie zdominowane mężczyzn, co jest rezultatem krzywdzących stereotypów i uprzedzeń. Nie ma ekonomicznie sensu zatrudniać czeladnika w starszym wieku. Z oczywistych względów nie dysponujemy też kadrami Mistrzyń Oprawczych. Dlatego też uczyć je muszą Mistrzowie Oprawczy, którymi dysponujemy. Jak Pani szanowny małżonek, Mistrz Dobromił. Cały cech katowski wykazał się zrozumieniem i elastycznością dla aspiracji nowych kandydatek. A Pani zdaje się kierować jakimś własnym partykularnym interesem…

KATOWA:

To nie jest mój interes, tylko to jest nasz interes, panie Sprawiedlicki! Dobromiła i mój! Od tego jestem żoną, żebym wiedziała co dla niego dobre! Najpierw nie wiedziałam o co chodzi. Mąż zaczął na przykład przygotowywać się do pracy jakoś staranniej. Żupan sobie kupił nowy, bo twierdził, że ubranie służbowe to jedno, a on też idąc do pracy musi wyglądać jak człowiek. Wcześniej buty mało co czyścił. Tyle tylko, żeby nie było śladów krwi. A teraz zaczął sadłem smarować, dzień w dzień! I koszulę potrzebuje codzień świeżo wypraną. Goli się! Czesze! Spryskuje się wonnościami! Z początku ja, głupia, się cieszyłam. Myślałam, że może on tak dba o siebie ze względu na mnie. Ale w pracy zaczął po godzinach zostawać coraz częściej. Że niby tyle roboty, że ma jeszcze zajęcia praktyczne z młodzieżą. Kiedyś mnie coś tknęło, poszłam do Izby Tortur, żeby mu niby donieść drugie śniadanie. I zobaczyłam tą młodzież!

INKWIZYTOR:

Ależ Pani Dobromiłowa! Pani zapewne niefortunnie zinterpretowała jakieś przypadkowe zajście… Pan Dobromił jako człowiek sumienny i odpowiedzialny...

KATOWA: (ironicznie)

Tak, oczywiście! Źle zinterpretowałam. A pracownicy jak Królestwo długie i szerokie mają zwyczaj wobec młodych czeladniczek przedstawiać się deklarując przede wszystkim swój stan cywilny… “Dzień dobry, jestem żonaty! Mistrz Oprawczy, bardzo mi przyjemnie!”.

INKWIZYTOR:

Rozumiem Pani ironię, no ale stan cywilny to jest w zasadzie prywatna sprawa pracownika. Do wiadomości Działu Kadr. Czy też szerzej, Administracji. Czyli w tym wypadku, do mojej wiadomości. W pracy stawiamy na pełen profesjonalizm. Poza tym pracownik może przecież zmienić stan cywilny. I co, ma to wszystkim od razu deklarować?

KATOWA: (ironicznie)

Ależ oczywiście, że może zmienić. Albo może przez pomyłkę powiedzieć, że jest wdowcem. Albo może w ogóle zapomnieć, że jest żonaty. Kto by miał głowę do takich szczegółów, kiedy trzeba wdrażać młode czeladniczki w tajniki zawodu…

INKWIZYTOR:

Jestem pewien, że Pan Dobromił wyraźnie dał do zrozumienia powierzonym jego pieczy czeladniczkom, że jak najskrupulatniej zamierza się wywiązać z obowiązku zapoznania ich z rzemiosłem i niczym więcej.

KATOWA: (ironicznie)

Ale po cóż się Pan tak ogranicza, Panie Sprawiedlicki? Niech Pan od razu powie, że w czasie tych nadgodzin, kiedy ja czekam na niego w domu z wieczerzą, on zostaje po godzinach i opowiada swoim czeladniczkom wyłącznie o sztuce katowskiej, dla lepszego efektu wziąwszy obie na kolana…

(zjadliwie)

Ja widziałam te pannice! Gdy mu przyniosłam drugie śniadanie! Obie mogłyby być jego córkami! Jeśli nie wnuczkami! I ubrane tak, że wstyd patrzeć! Dekolty do pasa! Rozsznurowywane! Spódniczki takie, że za taki strój to się kiedyś batożyło i wyrzucało z miasta! Czy tak ma wyglądać pracownik renomowanej Izby Tortur? A jak sobie klient zażyczy pociechy duchownej i duchowny zastanie taki widok, to kto temu duchownemu udzieli pociechy, pytam się?

INKWIZYTOR:

Młodzież jest teraz inna, Pani Dobromiłowo. Próbuje zaakcentować swoją niezależność. Pozwala sobie na strój, który kiedyś byłby uznany za nazbyt wyzywający, względnie nielicujący z powagą Izby Tortur. Czy też z etosem pracy rzemieślnika. Może mógłbym w tej sprawie interweniować, ale musiałbym mieć jakiś punkt zaczepienia. Na przykład skargę personelu, względnie skargę klienta. Takie są wymagania prawne. Jeżeli nikt się nie skarży, to oficjalnie nic nie mogę zrobić.

KATOWA:

Żebym ja nie zrobiła czegoś nieoficjalnie… Panie Sprawiedlicki! Przecież ja wiem, że wszystkie chłopy się nawzajem kryją. Ja kiedyś Pana specjalnie zapytałam, co mój mąż tak długo wczoraj został po godzinach, a Pan mi opowiadał, że miał prezentację dla zagranicznego kontrahenta! Zapomniał Pan, że on miał wtedy wolne!

INKWIZYTOR:

Ściśle rzecz biorąc, to, czego się Pani dopuściła, Pani Dobromiłowo, jest nieetyczne. Posunęła się Pani do prowokacji wobec Inkwizytora. Prowokacja jako instrument przysługuje jedynie w wyjątkowych wypadkach. I oczywiście, nie mogą jej stosować zwykli poddani, chyba że uzyskają na to zgodę odpowiedniego urzędnika Królestwa. Ponadto nie może Pani wykorzystywać zdobytych w ten sposób informacji, gdyż jest to nielegalne. Żaden sąd, nie wyłączając sądu Inkwizycji, nie ma prawa wykorzystać pozyskanej w ten sposób wiedzy.

KATOWA:

Co Pan powie...? Czyją zgodę powinnam była w takim razie uzyskać, aby zastosować wobec Pana prowokację?

INKWIZYTOR:

Moją, ewentualnie mojego zwierzchnika. Ale w wypadku Inkwizycji, u tego zwierzchnika trzeba najpierw uzyskać audiencję. I to poza granicami Królestwa. My nie podlegamy, jako instytucja autonomiczna, żadnemu z urzędników w Królestwie.

KATOWA:

Tak, wiem. A zgodę na tą audiencję uzyskuje się na podstawie rekomendacji, po którą należy zwrócić się do Pana, czy nie tak, Panie Sprawiedlicki? Wie Pan, co mam ochotę teraz zrobić?

INKWIZYTOR:

Mam nadzieję… To znaczy domyślam się, że ma Pani na myśli koguta?

Scena 3
Izba w domu Mistrza Dobromiła
KATOWA
INKWIZYTOR
TRUBADUR

TRUBADUR:
Przepraszam, czy Państwo już skończyli?

KATOWA:
Ależ oczywiście. Niech Pan wejdzie, Panie Piórkowski. My tu mówiliśmy z Panem Inkwizytorem o równouprawnieniu. Słyszałam to i owo i miałam kilka pytań na ten temat. Równouprawnienie to bardzo piękna idea, nie uważa Pan? Pan Inkwizytor jest zwolennikiem wszelkich zmian, które wychodzą naprzeciw oczekiwaniom społecznym.

TRUBADUR:
To jest, można powiedzieć, kwestia punktu widzenia. Pamiętam, że zupełnie niedawno słyszałem historię pewnej Burmistry, która zrewidowała swoje zapatrywania w tej kwestii w sposób niesłychanie radykalny!

INKWIZYTOR:
Pan słyszał tę historię, Panie Piórkowski? To było dość głośne, niestety.

TRUBADUR:
Dlaczego niestety?

INKWIZYTOR:
Zawsze gdy ktoś zmienia zdanie, to pozostaje pewne przykre wrażenie. Po prostu z tego faktu wynika, że człowiek jest omylny. Albo się mylił przed zmianą zdania, albo się mylił po zmianie zdania, to chyba jasne. A rzecz dotyczyła osoby publicznej. Taka refleksja o omylności człowieka, zwłaszcza niepotrzebnie nagłośniona, w pewien sposób podkopuje zaufanie do instytucji związanych z wymiarem sprawiedliwości. To podkopuje autorytet. A autorytet raz podkopany ginie bezpowrotnie, gdyż nie ma go czym podeprzeć. Jest tylko jedna instytucja, która jest nieomylna. I jest nią, oczywiście, Inkwizycja, którą mam zaszczyt reprezentować.

KATOWA:
A ja już myślałam, że miał Pan na myśli białogłowską intuicję, Panie Inkwizytorze, którą z kolei to ja mam zaszczyt reprezentować. Ja też znam tę historię, bo dotyczyła kolegi po fachu mojego męża. Słyszałam ją właśnie od męża.

TRUBADUR:
Z mojego punktu widzenia to genialny zwrot akcji! Fascynująca konstrukcja dramaturgiczna! No, sami Państwo powiedzcie: Burmistra całą swoją karierę poświęciła walce o równouprawnienie, o wprowadzenie parytetów płciowych w administracji Królestwa, o prawo białogłów do kształcenia się w najprzeróżniejszych zawodach. A tu nagle tak radykalna zmiana!

INKWIZYTOR:

Nie było żadnej radykalnej zmiany, Panie Piórkowski. Pan niepotrzebnie doszukuje się sensacji, nie chcę wnikać, z jakich powodów. Ten przypadek wymaga odpowiedniego podejścia i pewnego prawniczego wyczucia, gdyż łatwo ulec pokusie wydania nazbyt pochopnej oceny. Burmistra, którą Pan wspomina zawsze pozostała wierna swym ideałom. To znaczy do końca swojej kariery. Dopóki pełniła funkcję Burmistry nie ugięła się w walce z dyskryminacją białogłów i wytrwale dążyła do realizacji programu równości i tolerancji. I tyle tylko o tym można powiedzieć!

TRUBADUR:

Oczywiście, ja to rozumiem. Walka o ideały jest mi, jako artyście, bardzo bliska. A jednak późniejsze fakty nadały postaci owej Burmistry pewną ambiwalencję. Ja nie patrzę jak prawnik, panie Inkwizytorze, ale jak dramaturg. To znaczy właściwie przyszły dramaturg. Postawiono jej przecież zarzuty utraty zaufania!

INKWIZYTOR:

Oczywiście. Ja znam tę sprawę bardzo dokładnie. Brak zaufania dyskwalifikuje urzędnika. Uniemożliwia mu należyte pełnienie swoich obowiązków. Ale należy te dwie rzeczy od siebie odróżnić. Burmistra utraciła zaufanie, a to sprawiło, że dalsze pełnienie przez nią funkcji Burmistry stało się niemożliwe. To stanowi jedynie dowód na rzetelność wymiaru sprawiedliwości w naszym Królestwie. Ale to przecież nie dyskwalifikuje jej programu! Nie dyskredytuje ideałów! W szczególności to w żaden sposób nie deprecjonuje ideału emancypacji, równouprawnienia, prawa białogłów do kształcenia się w dowolnie wybranym przez siebie zawodzie! Czy gdybym Panu, Panie Piórkowski udowodnił jakieś przestępstwo wymagające surowego ukarania, to czy dowiódłbym tym samym, że pańskie ideały nie są nic warte? Albo czy podważyłbym tym samym pańskie kompetencje, jako Trubadura? Oczywiście, że nie! To są dwie różne rzeczy i należy unikać daleko idących uproszczeń. Królestwo utraciło do Burmistry zaufanie, ale nadal wierzy w równouprawnienie!

TRUBADUR:

O ile pamiętam, przedstawiony jej zarzut brzmiał “utrata zaufania ościennych Królestw”. To znaczy właściwie, że to nie nasze Królestwo straciło do Burmistry zaufanie, tylko ościenne Królestwa!

INKWIZYTOR:

Pan, Panie Piórkowski czasami nie dostrzega najprostszych rzeczy, a innym razem to by Pan dzielił włos na czworo. No a jak nasze Królestwo miało obdarzać Burmistrę swoim zaufaniem, jeżeli to zaufanie utraciły do niej ościenne Królestwa? Jak można w ogóle pełnić funkcje publiczną w naszym Królestwie nie mając zaufania ościennych Królestw? To przecież uniemożliwia jakąkolwiek współpracę. Skoro nikt Burmistrze nie ufa, to my również musimy się poważnie zastanowić nad dalszym udzielaniem jej poparcia z naszej strony. To jest gardłowa sprawa, bo przecież osoba pełniąca tak ważne stanowisko mogłaby działać na szkodę ościennych Królestw i nasze Królestwo musi coś z tym zrobić! Nawet ja, jako sympatyk ruchu emancypacyjnego miałem okazję współpracować z Burmistrą. Udzielać jej poparcia… Czy ja nie mam prawa do własnych poglądów tylko dlatego, że jestem Inkwizytorem? Utraciłem do niej zaufanie, kiedy utracili je wszyscy, bo przecież muszę liczyć się z opinią publiczną. Nie mogę być jakimś egocentrykiem. A jednak, przyznam, było mi tak po ludzku przykro, kiedy oglądałem jej egzekucję…

TRUBADUR:

Ja nie miałem przyjemności, ale słyszałem, że jej egzekucja była udana. To znaczy udana pod względem artystycznym, były podobno owacje. Rzucano kwiaty na rusztowanie. Nawet krzyczano “bis”, co, jak się domyślam, nie było wykonalne...

KATOWA:

Jako widowisko to podobno rzeczywiście było bardzo udane. Ale mąż mi mówił, że podobno były pewne niedociągnięcia techniczne, które są oczywiste dla specjalisty, ale gawiedź tego nie dostrzega. Burmistra żywiła szczególny szacunek dla rodzimego rzemiosła, zwłaszcza katowskiego. Katowski cech niejednokrotnie angażował się we wsparcie demonstracji ruchu popieranego przez Burmistrę. Nawet mnie proponowano kiedyś, żebym wzięła udział w demonstracji, bo jestem białogłową i nie mam formalnie nic wspólnego z cechem katów, więc mogłam podjąć się roli niezależnej zwolenniczki ruchu emancypacji. Ale coś mnie tknęło, żeby odmówić. Ta cała emancypacja wydawała mi się już wtedy podejrzana.

INKWIZYTOR:

To dlatego, że Pani Dobromiłowa patrzy przez pryzmat wąskiej grupy interesów.

TRUBADUR:

Pozwoli Pan uczynić uwagę, Panie Inkwizytorze, że tak naprawdę niemal każdy człowiek patrzy przez pryzmat wąskiej grupy interesów. Takich, którzy są gotowi się poświęcić, pragną służyć Ludzkości swoim geniuszem, swoją Sztuką – takich praktycznie nie ma. Podejrzewam, że jestem jedyny. Czy Pan wie, jako to brzemię? Być jedynym, niezastąpionym i genialnym artystą, cierpieć za miliony i czuć jednocześnie gorycz bycia niedocenionym. W sercu misja uratowania świata, a w sakiewce ledwie dwa talary.

INKWIZYTOR:

Może Pan po prostu nazbyt szasta pieniędzmi. Mówiłem w innym znaczeniu, Panie Piórkowski. Ja na przykład popieram emancypację ze względu na to, że uważam tę ideę za słuszną, sprawiedliwą i ze wszech miar pożądaną. A nie dlatego, że spodziewam się na tym osobiście coś zyskać. Popieram prawo białogłów do kształcenia się w dowolnym zawodzie, pomimo tego, że sam nie jestem białogłową. Nie można skupiać się jedynie na sobie. To byłby egoizm. Trzeba patrzyć szerzej.

KATOWA:

Pan Inkwizytor wie swoje, a ja swoje. No, niech Pan powie, czy ja powinnam nieść transparent “Dziewczyny za topory!”. Nie narzekam, trzymam się jakoś, ale to powinna nieść młoda dziewczyna. Przekaz byłby bardziej wiarygodny.

TRUBADUR:

Ale co też Pani Dobromiłowa! Pani to wygląda zupełnie jak jaka dzierlatka!

KATOWA:

Panie Piórkowski… Gdzie mnie do dzierlatki. Ale Pan to umie do białogłowy zagadać… Ci artyści.

TRUBADUR:

Ależ słowo daję! Gdybym nie wiedział, że Pani Dobromiłowa jest Panią Dobromiłową, to sam nie wiem, co bym jeszcze powiedział…

INKWIZYTOR:

Nie mówię tego do Pani, Pani Dobromiłowa, ani do Pana Piórkowskiego, ale rzucam tak, jako filozoficzną uwagę, że artyści komplementując jadło, mają na myśli panią domu, a komplementując panią domu, mają na myśli jadło...

KATOWA:

Pan to umie człowieka zirytować, Panie Inkwizytorze. Ale ja też umiem. Mój stary mówił, że, ponieważ Burmistra była znana z walki o emancypację, odpowiedzialna za jej egzekucję Izba Tortur wysłała do jej ścinania trzy czeladniczki, które zaczęły naukę katowskiego rzemiosła bodaj czy nie miesiąc wcześniej. Dostały jeden topór i w dodatku tępy, żeby go samodzielnie naostrzyły tuż przed egzekucją.

TRUBADUR:

Podobno zanim ją wspólnymi siłami ścięły, to trochę trwało. Ale i tak dostały brawo. Potem środowisko byłej już i zdekapitowanej Burmistry odgrażało się, że też coś obetnie, a mianowicie fundusze dla tej Izby Tortur. Czym oni nie wygrażali! Mówili, że przestaną wynajmować reklamy wygłaszane przez heroldów na imprezach obsługiwanych przez tę właśnie Izbę Tortur. Ale jej właściciel podobno stwierdził, że on musi się trzymać parytetów, które zresztą przeforsowała sama Burmistra, w ramach walki z dyskryminacją białogłów. A tak po cichu im zagroził, że jak się go będą czepiali, to ujawni dokumentację, z której wynikało że Burmistra oferowała mu korzyści majątkowe w zamian za to, żeby ścinał ją mężczyzna…

INKWIZYTOR:

Ależ panie Piórkowski! Powtarza Pan plotki, w dodatku wyrwane z kontekstu i tendencyjne spreparowane… Widać, że pańskim zamiarem jest wyłącznie szerzenie fermentu i zdyskredytowanie władz Królestwa. Burmistra po skazaniu straciła funkcję Burmistry i była osobą całkowicie prywatną. Miała pełne prawo zmienić zdanie, a nie będąc już urzędnikiem administracji miała pełne prawo kierować jakimkolwiek kryterium! Niechby nawet własnym interesem, tak jak go rozumiała! Może miała takie widzimisię! A Pan najwyraźniej stara się stworzyć wrażenie, że władza Królestwa zmienia zdanie zależnie od sytuacji. Ostrzegam, że jeżeli przyjdzie Panu do głowy zrobić z tego na przykład sztukę teatralną, to spotkamy się w Izbie Tortur, panie Piórkowski!

KATOWA:

Niech Pan się uspokoi, Panie Inkwizytorze… Kto by chciał oglądać w teatrze taką sztukę... Kto normalny by w ogóle zapłacił za bilet, żeby coś takiego oglądać! Przecież to się nawet do cyrku nie nadaje! Panu Piórkowskiemu to nawet do głowy nie przyszło, nie mam racji, Panie Piórkowski?

TRUBADUR:

No, ściśle rzecz biorąc nie chciałbym się opowiadać tak radykalnie, pani Dobromiłowo! Ale skoro pan Inkwizytor widziałby w tym pewną uszczypliwość, czy nawet krytykę władz Królestwa, to ja to muszę brać poważnie. My, artyści, jesteśmy niezależni. Ratusz jest niezależny. Miasto cieszy się niezależnością. Wiele instytucji, w tym instytucje edukacyjne oraz wyznaniowe, cieszą się daleko posuniętą niezależnością. Wymiar sprawiedliwości jest niezależny. Handel jest całkowicie sprywatyzowany, a zatem niezależny. Z tego wszystkiego wynika, że wszyscy jednak, sama pani rozumie, pani Dobromiłowo, jesteśmy od siebie w pewien sposób zależni. Ale gdyby tak spróbować… Pod psedonimem…

KATOWA:

Daj Pan spokój, Panie Piórkowski! Czy panowie uczynią nam ten zaszczyt i zostaną na obiad?

INKWIZYTOR:

Ja niestety, będę zmuszony się wymówić! Całuję rączki pani Dobromiłowej! Muszę lecieć. Obowiązki! Proszę pozdrowić szanownego małżonka.

TRUBADUR:

A ja, prawdę mówiąc, jako artysta, z wielką przyjemnością! Tylko co do koguta… Nie jestem dość obeznany z toporem i jako całkowity dyletant w tej kwestii obawiam się, że nie będę mógł Pani Dobromiłowej w niczym udzielić pomocy.

KATOWA:

Ja to sama załatwię. Proszę się rozgościć, Panie Piórkowski. Zaraz wróci mąż. Do widzenia, panie Inkwizytorze!